TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 15. CZWARTEK. Dnia 20go Lutego 1834. r. KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ. Prenumeraa kwartalna kosztuje złp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

HISTORYA.

Przechowywać to wszystko co z historyą kraju naszego jakikolwiek ma związek, co nam samym i następcom naszym o przodkach naszych, ich zwyczajach i pożyciu może dadź wyobrażenie, świętym jest każdego Polaka obowiązkiem. — Liczne pod tym względem chociaż rozrzucone znajdują się w prywatnych ręku materyały; a że po większéj części w manuskryptach, przeto narażone na łatwą zatratę przy każdéj zmianie położenia właściciela.—Dwa listy będące małym ułamkiem Historyi naszéj, a dotąd w manuskrypcie zachowane, które tu poniżéj umieszczamy, przyjmą zapewne mile czytelnicy nasi w przekonaniu, iż przejęci powyższemi obowiązkami na téj je drodze wypełnić postanowiliśmy. —

LIST PÁNÁ TETERY,

Pisarza Wojska J. K. M. Zaporowskiego,

DO KRÓLA.

Náyiáśnieyszy Miłościwy Królu!

Pánie, Pánie, Miłośćiwy.

Nieprágnąłem nigdy Woyská Zaporowskiego Pisárstwá, z obudwu stron práwie obawiáiąc się suspicyey, á tom sobie życzył przed W. K. M. záwsze prezentowáć się; Ale znáć to Boski sprawował Ordinans, że J. M. P. Hetman Woysk Zaporowskich wierny W. K. M. Poddány, y Hetmáństwa w Korszuniu przed wszystką się wyrzekał Starszyną ná Rádźie, ieślibym się tey nie iął funkcyey, ná któréy w Woysku Zaporowskim wiele należy; z czego chocbym mógł iáko wyśliznąć się, ále gdy mi niełaską W. K. M. groził J. M. P. Woiewoda Czerniechowski, ieślibym się nie podiął, muśiałem. Ponieważ tedy w tym Boska wola, y na naywiększe nie trwáiąc zdrowia niebezpieczeństwá, by mi oraz przyszło zá Dostoieństwo W. K. M. Paná mego Miłośćiwego y umrzeć, to tylko unum desidero, áby Pan Naywyższy zdárzył Woysko Zaporowskie do swoiéy przywieśdź kluby. Jakoż iuż zá szczęśćiem W. K. M. dobre są początki, zá którenni y świeżo zá Dnieprem wszczęte prędko zgásną bunty. Czego Chrześciáńskim życząc sercem, upadam do nóg W. K. M., abyś mię iako raz wziął pod skrzydłá swoie, tak y dáley w oycowskiey chował pámięci, że tu na tym mieyscu kłotliwym i barzo śliskim, szczerze służę W. K. M. oraz do szczęśliwości. Ukrainę Oyczyzne moię miłą prowadząc, á to, dobrych utwierdzaiąc łaska W. K. M. á poniekąd błądzących, wszelako wiodąc do upámiętánia y uspokaiania się na łono wiernego Poddáństwa W. K. M. Woysko Zaporowskie Semioná Sołuchowskiego bywszego Pisárza Generalnego, z inszym Towarzystwem do W. K. M. Páná mego Miłośćiwego wswoich desideryách posyła; którego chciéy W. K. M. osobliwie swoią okryć łaską, áby tym prędzéy, zmyślone na násze złe powaby Cudzoźiemskiego Páná, przy dobrotliwéy Clementiey W. K. M. Páná w sercu y w myśli każdego z naszych, zniknęły y zgasły. Wierność przytym Poddáństwá mego W. K. M. oddawam. W Czehrynie dnia 8. Dembris st. wetr. A. Dńi 1660.

Nayaśnieyszego Máiestatu Królestwá Polskiego y Szwedzkiego Wierny Poddany y Nayniższy Podnożek.
Paweł Tetera, Pisarz Woyska W. K. M. Zaporowskiego.

LIST SUPAN KAZY AGI

do J. M. P. Czárnieckiego, Woiewody Ruskiego r. 1661.

Jaśnie Wielmożny Mći Panie Woiewodo Ziem Ruskich, móy wielce Mćiwy Panie y Brácie.

Usłyszawszy o dobrym zdrowiu W. M. M. Páná, którego ia od Páná Bogá ná długie látá W. M. Pánu życzę, wielcem się uradował, nie mniéy z bliskiey tu w tych kráiách obecności, wiedząc to dobrze, że W. M. Pan wiele ku uspokoieniu tych kráiów swoią zwykłą pomożesz dzielnośćią, którego y sławá sáma po wszytkim práwie świećie dźielnym roznosiłá woiennikiem. Aże W. M. Pan piszesz do J. Páná Czáplińskiego o wiadomość, co tu za Woysko Cháná J. Mći, y ia sam odezwáć się W. M. Panu nie lenię. Jest tu Sołtan J. M. Mechometh Gerey, drugi Sołtan J. M. . . . Gerey, iestem ia, są Murżowie Szyryńscy, są Sedźiwułowie, są Mánszerowie, w Woysku Chánâ J. Mći, iako sławni y dzielni, tak y dźieła woiennego dobrze wiadomi, którzy wszyscy będąc wiadomi sławy W. M. Páná, uprzeymie tego prágną y życzą sobie, abyś W. M. Pán ieśli tam nie mász roboty, ábo żeby nie z tak pozornym była Rzeczypospolitéy pożytkiem, z nami złączył się spólnie. Są mi w pámięci listy W. M. Páná lećie do mnie pisáne. Jestem teraz tu gotowy do usługi króla J. Mći; także y W. M. Páná. Proszę uniżenie tylko, abyś z námi łączyć się raczył, y to żądanie swoie skutkiem swoim ziścił. O co ia, y wszytko Woysko Chána J. Mci pilnie prośi, abyś W. M. Pán bezodwłocznie, dokąd ieszcze woienna porá służyć będźie, do nas przybywać raczył: Wiem ia, że W. M. Pan umiesz po Tatarsku chodzić, y łatwo w to potráfisz, że w prędce z námi spólnie robotę y usługę Rzeczypospolitéy tráktowáć będziesz. Czekaiąc tedy W. M. Páná z rádośćią zostawam.

z Pod Háliczá 10. Februarij 1661.

W. M. M. Páná
Bratem i Sługą
(L. S.) *Supan Kázy Aga.*

Wyświadczáiąc moie przyiaźń, powinną W. M. Pánu, przy pokłonie moim niskim, błáhy, z życzliwego iednak sercá to mi przychodzi, posyłam W. M. Pánu dowód chęći moich, Saydák, nie rácz prosze gardźić odemnie.

MARYA LESZCZYNSKA
i
MARSZAŁEK d' ESTRÉES.

Ustęp historyczny z czasów regencyi Xięcia Orleans i Rządów Ministra Bourbon.

Z pism W. Lüdemana.

(*Dalszy ciąg.*)

Lecz serce Maryi wolném już nie było. Wprawdzie aż do wieczoru tego, najmniejszego o tém sama nie miała przeczucia, młoda jéj dusza zaledwie może domyślała się miłości; z niewinną ufnością i upodobaniem oddawała się roskoszy, jaką znajdowała w towarzystwie młodego, pięknego, dowcipnego, i pełnego zapału pułkownika *d'Estrées.* Wymownych słów jego z widoczną słuchała roskoszą, głos jéj łączył się z męskim głosem pułkownika w harmonijnym dwójśpiewie. Najchętniéj i najczęściéj do niego zwracała swą mowę, od niego wreszcie z chciwością dowiadywała się o wspaniałym Paryżu i dworze Xięcia Regenta, który pułkownik przed niedawnym czasem opuścił, objąwszy naczelne dowództwo pułku dragonów, stojącego garnizonem w *Metz.* Owo zgoła nadobna i niewinna *Marya,* jakkolwiek miłą, grzeczną i przystępną była dla wszystkich otaczających ją osób, była jednak bezsprzecznie najmilszą, najgrzeczniejszą i najprzystępniejszą dla młodego pułkownika dragonów.

Z tego cośmy tu wyżéj powiedzieli, a co nie uszło uwagi ani królowéj matki ani samego króla, co w reszcie spostrzegali wszyscy ci, którzy mieli szczęście służyć nadobnéj królewskiéj dziewicy, jeszcze o miłości jéj ku pułkowniku wnosić nie można było. Sama nawet niewinna Marya, podobna do rozkwitającéj róży, nie miała najmniejszego przeczucia o statnie serca swego, i tylko jedna Marya Opalińska bliska jéj kuzyna bo siostrzenica saméj królowéj, widziała w uprzedzającém postępowaniu swéj królewskiéj krewnéj coś więcéj nad prostą grzeczność, a to tym łacniéj, im więcéj z własnego doświadczenia obeznaną była z uczuciem stanowiącem rozkosz jéj życia. Hrabia *Espinois,* Oficer wyższéj rangi garnizonu w *Metz,* zyskał jéj przyjaźń i miłość, poznała go w towarzystwie, które się niekiedy w zamku *Weissenburg* zbierało, a kilka tkliwych i wzajemnych spojrzeń, niewiele słów, które nasi kochankowie ukradkiem bądź w zamku bądź w parku do niego należącym przemówić do siebie znaleźli porę, wystarczyły do zawarcia wiecznego związku serc obojga. Marya Opalińska nie ukrywała tajemnicy serca swojego przed królewską kuzyną swoją, i przy téj to okoliczności imie miłości po raz pierwszy zapewne obiło się o uszy niewinnéj dziewicy. Obiedwie Marye cioteczne sobie siostry, były niezaprzecznie najpiękniejsze i najmilsze dziewczęta jakie tylko kiedy widzieć można było, pomimo iż cecha ich piękności zupełnie różną od siebie była.

Marya Opalińska smukłéj postaci, bruneta, była boginią niewinnéj pustoty w kole swych towarzyszek i w niczém nie była podobna do Xiążęcéj Maryi Leszczyńskiéj, któréj blond włosy, pełność ciała i jasne niebieskie oko przypominały uroczy powab północnych piękności. Mimo jednak téj różnicy ciała obie siostry podobne sobie były zaletami duszy i szczęście Maryi Opalińskiéj tym większą radością napełniało serce królewnéj, im więcéj szczęściu temu przy randze i przymiotach Hrabiego *Espinois* żadna nie zagradzała przeszkoda. Wprawdzie Marya Opalińska była dość blizko spokrewniona z królewską familiją, lecz imie i majątek Hrabiego *d'Espinois* były tak świetne, iż sam Stanisław Leszczyński nie mógł w związku tym nic innego upatrywać jak tylko szczęście swéj kuzyny, którą rozruchy ojczystego kraju całego pozbawiły majątku. Gdyby nawet zasady jego pod tym względem były surowsze, nie byłby nigdy odmówił swego zezwolenia na związek oczywiście dla Maryi Opalińskiéj korzystny. Cóż dopiero gdy jak już wyżéj powiedzieliśmy, Leszczyński był Filozofem, i wierny ślachetnemu swemu sposobowi myślenia nie uląkł by się niezawodnie daleko większéj ofiary dla uszczęśliwienia dwóch serc kochających.

Tak więc szczęśliwą była Marya Opalińska, bo samo nawet powątpiewanie o pewności przyszłego szczęścia, jakie czasem w jéj sercu powstawało, szczęście obecne tym droższém jéj czyniło. W smutniejszém położeniu była Marya Leszczyńska: że sercu swemu gwałt zadać będzie musiała, przewidzieć z łatwością można było. Wymagała a przynajmniéj zdawała się tego od niéj wymagać rozkazująca potrzeba, któréj każdy śmiertelny, jakiekolwiek bydź może jego stanowisko, uledz z pokorą musi. Stanisław Leszczyński nie zrzekł się jeszcze berła, które mu oddał wolny wybór Ludu polskiego, a przemoc wydarła. Żyli jeszcze i odzywali się liczni jego obrońcy w Polsce, Szwecyi i Francyi, a nadzieja wzniesienia mu na nowo tronu w Poznaniu i Warszawie tak daleka od podobieństwa nie była. W takiéj więc chwili niepewności i oczekiwania nie wypadało ani też zapewne przyzwoitem było osłabiać ducha i nadzieję swych stronników niestósowném zamęściem Maryi jedynéj Leszczyńskiego dziedziczki, i tym sposobem zrzekać się widoków, przy których cnota, honor i miłość ojczyzny obstawać mu nakazywały. Pułkownik Hrabia *d'Estrées* był niezaprzecznie ślachetnym i kochania godnym młodzieńcem, pochodził z nakomitéj rodziny, która szeregi Francuzkie nie jednym ozdobiła bohaterem; mimo to jednak dalekim był od dostojeństwa, którego przyszły związek królewnéj Maryi wymagał, tym bardziéj, że nie miał ani tytułu Xięcia ani praw Para Francyi. Xiążę d'Orleans opiekował się mocno królewskiemi polskiemi wychodniami, bardzo jednak było niepewném czyby chciał cokolwiek dla Hrabiego *d'Estrées* uczynić i jak dalece życzenia jego i nadzieję po Weissenburg popierać by zamyślał.

W takiém położeniu rzeczy jakież mogła miéć nadzieje niewinna Marya, zaledwie się domyślająca miłości swojéj? zapewne nie wielkie. Zdawało się, że urodzoną jest do cierpień, a cała jéj przyszłość dowiodła, iż brzemie trosk i uległéj cierpliwości przeznaczył jéj na całe życie los zawistny, który osłodzić tkliwéj jedynie przyjaźni było udziałem.

Od najpierwszego dzieciństwa niezmordowanym był los w jéj prześladowaniu. Zaledwie ujrzała światło dzienne, każdy jéj krok niełaską jego był nacechowany. Urodziła się na tronie i w pierwszym roku jéj życia runął ten tron pod ciosami przemocy; a kiedy cała familia królewska opuścić musiała stolicę, przez obce wojska opanowaną, i wszystko w nocy i nagle schroniło się do obozu, zapomniano małéj Maryi w pieluchach jeszcze będącéj!... Nieznajoma ręka wróciła ją rodzicom i znaleziono śpiące dziecię złożone w stajni. W dwa lata potem zagrażał Maryi ten sam los, w téj saméj postaci Stanisław był w obozie, Królowa Katarzyna z córką mniemały w Poznaniu pewne dla siebie znaleść schronienie; lecz niespodzianie nieprzyjaciel zajmuje miasto, królowa ucieka, a trzechletnia Marya nieodgadnionym dotąd losem czy też niedbalstwem zostaje znowu w ręku nieprzyjaciół. Tą razą wiadomy i znany był jéj wybawca, Hrabia d'Espinois ojciec oblubieńca Maryi Opalińskiéj, a w ów czas poseł

Francuzki na dworze króla polskiego, wybawił niewinną dziecinę, potajemnie w nocy spuszczono Maryą w koszu z okien zamkowych i oddano opiece wieśniaczki ujętéj złotem i nieszczęściami króla swojego. Przez osiem dni ukryta była w komorze nędznéj lepianki i pielęgnowaną przez wieśniaczkę i jéj starą babkę, dopóty, dopóki niebespieczeństwo nie minęło i nie zgłosili się wysłańcy królewscy dla jéj odebrania. Wieść niesie, iż stara babka oddając Maryą w ręce kasztelana Sandomierskiego, wyrzekła dogorywającym głosem następujące wieszcze słowa:

Przemocą z własnéj ojczyzny
W dalekie strony wygnana,
Zrzecz się Królewskiéj puścizny,
Uciekaj córko kochana!

Na obcéj dorośniesz ziemi,
Dla obcych zakwitniesz w wdzięki;
Kochanka między obcemi,
Nagrodzisz darem twéj ręki.

A choć dziewicze twe skronie
Obca ozdobi korona,
Nie pokosztujesz na tronie,
Co miłość z szczęściem złączona.

Niewdzięczność i zawiść skrycie
Zatrują twe lata młode;
A za twe pełne cnót życie,
W niebie odbierzesz nagrodę.

Stara matrona wyrzekłszy taką przepowiednią, zalana łzami, oddała Maryą w ręce sług królewskich, i w trzy dni potem umarła.

Wśród takich burz i zamieszek wzrastała niewinna Marya. Nieszczęścia ojczyzny zakrwawiały jéj serce, a tytuł Xiężniczki smutnego dodawał blasku tułactwu, na które wskazaną była. Nakoniec los polski roztrzygła bitwa pod Pułtawą; król Stanisław pozostał w Benderze w niewoli; królowa wraz z całą familią schroniła się tymczasem do Xięstwa *dwóch mostów*; a gdy Francya podała jéj opiekuńczą rękę, przeznaczono prześladowanéj, lecz dla cnót swoich powszechnie wielbionéj, a przeto szczęśliwéj królewskiéj familji, zamek Weissenburg na stałe mieszkanie.

Mimo tak dotkliwego prześladowania zawistnego losu, Marya była Aniołem dobroci i dziewiczych wdzięków, silną była jéj dusza, rozsądek jasny i zdrowy, a serce łagodne; bo nic na świecie nie wzmacnia tyle umysłu, nie rozjaśnia rozsądku i nie usposabia serca do litowania się cudzego nieszczęścia, jak obeznanie się z własnym i rzadka umiejętność panowania nad prześladującym losem. Widok cierpienia matki i pocieszające rady, na jakie się młodociane jéj serce zdobydź mogło, wzmacniały jéj duszę. Umysł jéj i dowcip kształciły i zaostrzały niebespieczeństwa towarzyszące jéj ucieczce; a widok nędzy i nieszczęść, jakich mimowolnym świadkiem była, usposabiały jéj serce do współczucia i litości. Anielskie jéj wdzięki były jedyną pociechą stroskanéj matki; jéj dobroć, jéj łagodność i słodycz przejmowały uwielbieniem tych co ją otaczali, a jéj ślachetna dusza i przymioty serca napawały dumą jéj przyjaciołkę Maryą Opalińską, która jako starsza ukształcenie Maryi Leszczyńskiéj, swoiém poniekąd dziełem bydź mniemała. Marya Opalińska z powinowatéj rówienniczki i współwychowanki, stała się przyjaciołką królewny tak dalece, iż zdawało się że bez niéj ani żyć ani oddychać nie może. Na jéj to łonie wylewała Marya Leszczyńska łzy boleści i cierpienia, które jéj dość często wyciskało przykre położenie, jak równie nie innemu jak tylko jéj sercu powierzała wszystkie swe uciechy i niewinne przyszłości nadzieje. Marya Opalińska z natury wesoła spoglądała na świat z uprzedzeniem wesołego serca, spostrzegającego w tém życiu raczéj kwiaty jego aniżeli ciernie; przeciwnie, pełna ufności, lecz skłonna do smętnych dumań Marya Leszczyńska, przystępną była więcéj najlżejszym cierpieniom potocznego życia, aniżeli najżywszym choćby jego rozkoszom. Lecz zdaje się że właśnie ta różnica umysłowego usposobienia dwóch młodych przyjaciołek była najsilniejszém ogniwem ich z obopólnego związku, a w miarę rozwijania się wdzięków ciała obydwóch, kształciły się ich dusze, serca i skłonności.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA

O LEGENDACH.

Legendy są utworem średnich wieków, w których niemal wszystkie narody mają do siebie wielkie podobieństwo. Nasiąkłe występkiem obyczaje i języki milczeniem spętane, mało zostawiły z téj epoki owoców pochwały lub wskrzeszenia godnych, wszędzie widzimy prostotę nieokrzesaną a często nawet rubaszną, i wszędzie razi nas jednostajna ciemność; wyznać atoli trzeba, że i w téj rozumu nocy, pojawiała się niekiedy ślachetna w umysłach dążność, która smakiem i powagą zaczęła odziewać myśli, a słowom je malującym lubiła udzielać nadobnego szkliwa. Osobliwiéj Legendy posłużyły naprzód za urodzajne pole, na którém stokrociło się lękliwe dotąd i w gnuśności zawięzłe wyobrażenie. Tam to obraz cnotliwéj istoty postawiony w społeczeństwie zmysłowością żyjącém, wyrożniał się miłym wdziękiem od tła posępnego i od sromoty całą ziemię szpecącéj. Było to iedyne wytchnienie zmordowanéj duszy, która zimną rzeczywistością unękana tam przynajmniéj znajdowała uczucia tak stósowne dla swojego przyrodzenia. Tkliwość bowiem serca nierzadkiego w téj porze doświadczała męczeństwa; zwłaszcza iż ludzie pełni srogości twarde zachowali ku bliźnim obejście. Dobrotliwość nawet, miłosierdzie, przyjaźń i inne z świętych związków wynikające upominki, miewały i w tedy, ale zbyt słabe, przerywane lub bolesne rozwinięcie. Nie zamarła przecież nigdy w piersiach człowieka żądza lubości, a gdy każdy szukał ulgi i wzdychał za wewnętrznėm rozweseleniem, których na łonie ówczesnego świata znaleść nie zdołał; z większą przeto skwapliwością chwytał widowiska w uroki poezyi przybrane, które Legendą zowiemy. Jakoż w zamieci rozbłąkanych przesądów i grubéj ślepoty, jedynie w żywotach świętych spotykamy całą wartość plemienia ludzkiego. Tak przeto religia chrześciańska i tym płomykiem boskiego natchnienia, rozlewała to światło z którego dzisiejsza chlubi się Europa. Zamiast popierać dowodami tę prawdę, położymy tu raczéj piękny wyimek z początku VII. wieku, pełen tkliwości i prawdziwe zdarzenie obejmujący. Uczony Guizot umieścił tę miłą powieść w III. tomie dziejów, odnoszącą się do jego narodu. Ale nie tylko w Arles w Prowancyi lub nad Sekwaną zjawisko tylu wdziękami posiane znajduje swoich wielbicielów, lecz w odlejglejszych krajach dla upieszczonych marzeń podobać się może. Z niewiązanéj przeto na wiązaną mowę *przekładamy* żywot czyli Legendę:

O Swiętéj Rustykuli.

Spi Klemencja w swéj komnacie,
A sny lekkie w srebrnéj szacie
Spuściły się na jéj oczy,
I jéj duszę wśród uśpienia
Bawją, wznosząc w kraj proroczy,
Utworami omamienia.

Róża uwieńcza jéj skronie;
Dwa gołąbki na jéj łonie,
Jeden lśni białym promieniem,
Drugi złotem piórkiem błyska,
A jéj się piersi westchnieniem
Kołyszą, jakby kołyska.

A wtém staje Matka Boża,
Jako lilia świeża, hoża,
I wygląda z tęczy rąbka,
Przystrojona w wonne kwiecie,
I białego chce gołąbka
Aby nim zabawić dziecię.

A Klemencja przelękniona
Nie chce dać gołąbka z łona,
I ukrywa go w zasłony,
I że go nie ma, powiada:
Lecz gołąbek utajony
Wylatuje z pod zasłony,
I na rączce Boskiéj siada.

Nagle Cezar z Arles wchodzi,
Jasność mu czoło obwodzi,
I rzekł Chrystus: „Pustelniku!
„Chowaj gołąbka na skale
„W twoim pięknym gołębniku,
„Ku Twéj chwale, i méj chwale."

A wtém Klemencja się budzi,
I pyta się mądrych ludzi,
Co ten sen dziwaczny znaczy?
I Mędrcy schodzą się w tłumie,
Każdy inaczéj tłómaczy,
Bo każdy snu nie rozumie.

Lecz czas zagadkę wyświeci,—
Porodziła dwoje dzieci,
Syna pokrywa przyłbica
I złoty pancerz otula,
A zaś w Arles zakonnica
Jest jéj córka Rustikula.

KOMETY w ROKU 1835.

Pragska Gazeta zamieściła następujące uwagi tamtejszego Obserwatoryum co do powrotu Komet *Enkego* i *Helleja*. „Błędne mniemania i wnioski, jakie już teraz powszechnie rozgłoszono tak o czasie powrotu tych komet jak i o ich szkodliwym wpływie na naszą ziemię, niech nas wymówią, że lubo jeszcze półtora roku oddaleni jesteśmy od czasu kiedy powrócić mają, krótkie o nich zamieścimy wiadomości. — Najsamprzód uprzedzić wypada że w roku 1835 zbliżą się dwa to jest tak nazwany kometa *Enka* i drugi *Halleja* napowrot do słońca. Kometa *Enka*, który w czasie przechodu swego w roku 1833 może (*wohl*) nigdzie u nas w Europie uważanym nie był, zbliży się do słońca w Sierpniu, lecz w tak niekorzystném położeniu, że wątpiemy by najlepsze szkła odkryć go zdołały; nie zobaczymy się więc z nim zapewne aż w ostatnich miesiącach lub początku 1858, w którym to czasie, podczas długich nocy będzie mógł bydź lepiéj uważanym. —Drugi kometa który w roku 1835 widzianym będzie, jest kometa *Halleja*, który w latach 1456, 1531, 1607, 1682, i 1759. uważanym był i przepychem i blaskiem ogona swego zadziwiał mieszkańców ziemi. — Zbliży on się do ziemi w miesiącu Październiku, lecz w czasie najmniejszéj swéj odległości daleki będzie jeszcze od niéj o trzy i pół milionów mil. Każdy z tąd pojmie, że wszelka obawa szkodliwego jego wpływu na ziemie, jest płonną i bezzasadną." —

Jak dalece wniosek Astronoma Pragskiego rok przyszły urzeczywiści, nie wiemy; sądząc z tego co o komecie *Enka* ogłasza, nie wielką ich ziszczenia mamy nadzieję. — Astronom Pragski mówiąc o komecie *Enka*, który w roku 1833 zbliżył się do słońca, używa wyrazu, że takowy może (*wohl*) nigdzie w Europie dostrzeżonym nie był. — Jakkolwiek nie bardzobyśmy się radzi wdawać w dysputę w przedmiocie z którym tak mało obeznani jesteśmy, przecież gdy *factum* za nami przemawia, zaprzeczamy śmiało wnioskowi pragskiego Astronoma. Wiemy z pewnością iż kometa (zapewne *Enka*) widzianym był przez wielu mieszkańców Rzeczypospolitéj Krakowskiéj w roku zeszłym na horyzoncie naszym.—Czy był z ogonem lub bez ogona, o tym nie wiemy bośmy, go sami niewidzieli i rzecz tę z wiary tylko godnych doniesień twierdzimy; lecz zdaje się że wszystkie drobniejsze wątpliwości o czasie i trwaniu jego zjawienia się, o ogonie światła i blasku, tutejsze obserwatoryum jeżeli zechce najlepiej wyjaśni. — Wnioski nasze popiera i ta okoliczność, iż ci co go widzieli, przypisują mu szkodliwy wpływ jaki na urodzaje i stan ogólny kraju tego wywierał; nie mieliśmy albowiem całe lato ani jednego dnia pogodnego!... a i zima nie lepsza!...

KRAKÓW.

W dniu 14. b. m. i r. odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa przyjaciół Nauk połączonego z Uniwersytetem Jagiellońskim, jako w dniu uroczystego obchodu rocznicy założenia swego. Rektor Uniwersytetu Prezes Towarzystwa *Karol Hube* zdał sprawę z całorocznych czynności jego, odczytawszy poprzednio Rozprawę o zasługach *Mikołaja Kopernika* w naukowym świecie. Zamknął posiedzenie Członek Towarzystwa O. P. i F. Doktór *Jan Kanty Rzesiński* rozprawą „o Filozofii w ogólności i o dzisiejszém jéj stanowisku."

Stolicy, naszéj dostało się w podziale losu chlubne przeznaczenie przechowania dalekim następcom prawie wszystkich narodu pamiątek, dawną jego oświatę i wielkość świadczących: podziemia *Wawelu*, mogiły wieńczące z trzech stron wzgórza panujące nad miastem, mowa ojczysta, ubiór i zwyczaje chodujące w sobie piętno narodowości naszéj, nakoniec, ta starożytna świątynia nauk, pierwsza posłanniczka światła na sławiańskiéj ziemi, co niepożyta żadną zmianą ani losem naszego kraju, z łaski Najjaśniejszych trzech Protektorów naszych w zaręczeniach Traktatu Wiedeńskiego nową swego bytu otrzymała rękojmią. Są to bogactwa i klejnoty, których posiadanie nie małym zaszczytem, pielęgnowanie najświętszym naszym jest obowiązkiem. I ta to myśl błoga przewodniczyła zapewne mężom przy założeniu Towarzystwa Naukowego połączonego z Uniwersytetem Jagiellońskim. Rachowali oni przy tém zapewne nie tylko na czynność i zabiegi własnych członków, ale i na przychylny udział światłych rodaków i mieszkańców téj krainy.

Bolesno nam jest wyznać, iż posiedzenie w dniu 14. b. m. i r. odbyte, nastręczające tak Członkom Towarzystwa jak i światłéj publiczności właściwą porę, usprawiedliwienia nadziei twórców towarzystwa, najsmutniejszą przeciwnie dla pierwszych zwiastowało wróżbę! Zaledwie 60. osób przytomnych było odczytaniu pięknych i uczonych wypracowań dwóch wymienionych członków, a i w téj liczbie niewielu członków samego Towarzystwa i Uniwersytetu widzieliśmy.

Bodajbyśmy się mylili w smutnych domniemaniach naszych! bodajby to co nam w tak ponurym wydaje się mroku, minęło i zabłysło napowrót uroczym blaskiem podwojonego do nauk zapału! bodajby wreszcie ta krótka wzmianka przywiodła pamięci czytelników naszych ich obowiązki, których wypełnienia (tak tak wierzymy) na chwilę tylko zaniedbać mogli.

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 15.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

ANGLJA. *Posiedzenie Izby wyższéj z dnia 4. Lutego.* Po uczynionym wniosku Xcia *Suterland* do Adressu z strony izby, a który poparty był jak wiadomo przez Lorda *Effingham* powstał Xże *Wellington* i w obszernéj mowie (z któréj ważniejsze tylko punkta zamieszczamy) dał się słyszeć w następujący sposób: „Nie mogłem mowy tronowéj i dotkniętych w niéj przedmiotów słyszeć obojętnie; dla tego postanowiłem przemówić kilka słów pod tym względem do Waszych Wysokości, tém bardziéj; iż jak żyję nie słyszałem jeszcze mowy tronowéj podobnie czczéj i bez wewnętrznéj wartości jak obecna. „(Słuchajcie) Następnie poświęciwszy pierwszą część mowy swojéj uwagom nad krokami rządu pod względem administracyi wewnętrznéj, mianowicie co do bilu uchwalonego przez zeszły parlament, a którego przedmiotem jest zniesienie niewoli w Indyach wschodnich, przeszedł mowca do pytań tyczących się zewnętrznéj polityki, a wyrzucając ministrom obejście się pod tym względem z królem *Niderlandów*, brak prawości, którego w tajnym wspieraniu *Don Pedra* tylokrotne dają dowody, zastanawiał się nad wypadkami zaszłymi na wschodzie jak następuje: „Co się tycze pomocy, rzekł Xże, jakiéj Rossya Turcyi udzieliła, byłbym o niéj nie wzmiankował, gdyby ministerjum było w tym względzie dopełniło swéj powinności. Wiadomo jest izbie, jakie w przeszłym roku zalecałem środki dla uniknienia téj Katastrofy; ale zamiast użycia takowych, pozwolono *Mechmedowi Ali* zbliżyć się do Stambułu, a Wielkiéj Porcie nie pozostało nic więcéj, jak tylko zażądać pomocy obcych mocarstw. Udała się Porta naprzód do nas jako do najdawniejszego swego sprzymierzeńca, lecz ten dawny sprzymierzeniec zamiast dania pomocy, wolał posłać flotty swoje na blokadę brzegów drugiego swego sprzymierzeńca króla Niderlandów; zamiast użycia flotty przeciwko *Mechmedowi Ali* wojowano nią przeciw kupcom holenderskim: (słuchajcie). Udała się więc Porta o pomoc do Cesarza Rossyjskiego, a Cesarz uchwycił tę sposobność, któréj od dawna oczekiwał, posłał swą flottę na pomoc Turcyi, a rząd nasz zapóźno się przekonał, że skutkom źle zrozumianéj polityki zapobiedz już nie podobna. Turcya przeto została oddaną pod opiekę Rossyi i trudno przewidzieć, kiedy się od niéj uwolnić zdoła" (słuchajcie!).

Na mowę powyższą odpowiedział Lord Grèy: „Szlachetny Xżę uskarża się, że mowa tronowa jest czczą i nic nie znaczącą, jednakże wiadomo Waszym Wysokościom, że od lat nie pamiętnych podobne skargi spotykały wszystkie mowy od tronu, a między niemi i te do których redakcyi sam szlachetny Xże należał." Odparłszy daléj wszystkie zarzuty Xcia: co do interessów wschodnich tak mówił. „Co się tycze stanu zawisłości w jakim się znajduje Porta względem Rossyi, wyznaję, że stan taki nie jest dla Anglii obojętnym i że go się lękamy; lecz utrzymuję, że teraźniejsze ministerjum angielskie nie jest temu winne. Nie mogę wspomnieć na traktat Adrianopolski bez uznania, że ten nieszczęśliwy traktat i zawisłość jakiéj w jego skutku uległa Turcya względem Rossyi, zadały niepodległości tego mocarstwa cios śmiertelny. (słuchajcie) Załuję, że ten traktat wykonano, bośmy wykonania jego przeszkodzić nie mogli; na mocy tego traktatu otrzymała Rossya prawo żeglugi na *Dunaju* aż do jego ujścia; traktatem tym, nałożono na Turcyą haracz, którego opłacić nie była wstanie, i dla tego Rossya zatrzymała w zastawie najpiękniejsze dwie prowincye Mołdawią i Wołoszczyznę; tym traktatem zaręczono w przyszłości niepodległość hospodarom *Wołoszczyzny i Mołdawii*, ale nie względnie Rossyi lecz względnie Turcyi, tak dalece, że ci Wazale, prawéj swéj zwierzchności mały tylko, opłacają podatek. To wszystko połączone z okolicznością, że poddani Rossyjscy w kraju Tureckiem wyjęci są z podpraw krajowych i w przestępstwach swych nawet przeciwko Rządowi Tureckiemu, ulegają sądom Rossyjskim, kaze nam wyznać, że Turcya znajduje się wstanie poniżenia zagrażającego jéj niepodległości—(słuchajcie). Utrzymanie jednakże téj niepodległości jest celem naszéj polityki, w tym duchu działało i działać będzie ministerjum angielskie, a dostojna Izba wybaczy, że na teraz ważnych powodów okoliczności téj obszerniéj dotykać nie mogę."

Izba niższa Posiedzenie d. 5. Lutego. Posiedzenie to pamiętném zostanie z powodu wypadku, który od dawna w Anglii się nie wydarzył t. j. że po ukończeniu jego, Izba jednomyślnym wyrokiem orzekła areszt Ministra Lorda *Althorp* i deputowanego *Richarda Lator Sheil.*

Wypadku tego powodem był głos Lorda *Althorp*, który miał wciągu rozpraw tyczących się adressu. Użył w nim bowiem wyrażenia, że nie zawsze *votum* deputowanych w izbie, zgadza się z ich wewnętrznym przekonaniem, mianowicie zaś dodał" że jest przekonanym, iż więcéj jak jeden z deputowanych irlandzkich, którzy tak gwałtownie przeciwko bilowi nadającemu Ministrom władzę zmuszenia burzycieli irlandzkich do spokojności przemawiali i wotowali, całkiem inaczéj w prywatnych mowach zdanie swoje co do wspomnianego bilu objawiał." (Słuchajcie! wielka wrzawa). Dodał przy tém, iż odpowiedzialność tego co wymówił bierze na siebie. —

Na takie oświadczenie ministra powstali wszyscy deputowani irlandzcy i domagali się od ministra wyjawienia imion. Wśród wrzawy i ogólnego wzruszenia zapytał Lorda *Althorp P. Oconnel:* „Czyli to się jego osoby tycze"? „Czy to ja jestem?" zapytał się drugi deputowany irlandzki P. *Finn.* A gdy Lord *Althorp* odpowiedział iż żaden z nich obudwóch powstał P. *Sheill* i zapytał, czyli to on ma bydź jednym z tych deputowanych, o których szlachetny Lord wspómniał? Lord *Althorp* odpowiedział: „Tak jest WPan jesteś jednym z tych" Na co Pan *Sheill.* „Oświadczam tedy z méj strony w obliczu Boga, i całego Narodu, że ten co szlachetnemu Lordowi podobnéj wiadomości udzielił, jest potwarcą i bezczelnym kłamcą gdy jednak szlachetny Lord oświadczył, iż odpowiedzialność tego co wyrzekł bierze na siebie, wtsrzymuje się na teraz od dalszéj rozprawy." — Gdy w skutek takiego oświadczenia i głosów, które w dalszym ciągu rozpraw miejsce miały wnosić można było, iż *P. Sheill* i jego przyjaciele zechcą na ministrze téj zniewagi czynnie poszukiwać, postanowiła Izba na wniosek swego mowcy po poprzedniem nadaremném wezwaniu Pana *Sheill* izby się uznał zadowolnionym z oświadczenia Lorda *Althorp*, który oznajmił, że nie miał na celu nikogo obrażać osobiście; pomienionego Pana *Sheill*, i ministra Lorda *Althorp* w Aresztach Izby aż do dalszego zatrzymać postanowienia.

Po powyższém posiedzeniu za wstawieniem się Ministra *Stanlej* za Lordem *Althorp* a Pana *Hume* za Panem *Sheill* i po zaręczeniu tych obudwóch, iż się aż do decyzyi Izby od wszelkich nieprzyjacielskich wstrzymają kroków, uwolniono ich z Aresztu.—

Posiedzenie dnia 6. bm. Pan *Oconnel* wniósł zaraz z początku sprawę Pana *Sheill* pod rozwagę Izby i żądał zadosyć uczynienia. Na wniosek jednak Ministra *Stanley* iż niema nic przeciwko temu, lecz że rzecz ta jako wymagająca z strony Izby ścisłego poszukiwania, wzajemnego przygotowania potrzebuje, postanowiła izba zająć się tym przedmiotem w następny poniedziałek.

FRANCYA. Na mocy rozkazu ministra wojny, armija północna francuzka dotąd na stopie wojennéj będąca, została rozwiązana.—

Paryż 8. Lutego. W dniu wczorajszym zajmowała się Izba wnioskiem Prokuratora Jeneralnego w którym żądał pozwolenia Izby do zapozwania Deputowanego P. *Cabet* przed sądy właściwe a to zpowodu wydawanego przez tegoż deputowanego pisma pod tytułem *„populaire."* P. *Cabet* bronił się z zapałem i oświadczył, że miałby również prawo zapozwania Ministra Spraw wewnętrznych *P. Arguot* który jest „potwarcą" zapełniając dziennik do niego należący *Figaro* szeregiem oszczerstw przeciwko jego osobie. To oświadczenie stało się powodem podobnego wypadku jak w Izbie niższéj w Anglii. *Pan Argout* żądał od *P Cabet* odwołania tego wyrażenia; na co P. *Cabet* oświadczył, że

jeżeli Minister oznajmi, iż dziennik *Figaro* nie jest pod jego rozkazami, tedy odwoła swoje oświadczenie. Czego gdy minister nie uczynił, powtórzył *P. Cabet* raz jeszcze swoje wyrażenie i dodał, *że pociągnie przed Sąd Ministra i dziennik; i postara się żeby im obudwom wypiętnowano na czole Imie potwarcy.* Pan *Argout* również z swéj strony nazwał Pana Cabet potwarcą, i zaledwie udało się prezydującemu przytłumić wrzawę i zamieszanie. Następnie izba z znaczną większością zezwoliła na zapozwanie przed sąd Pana *Cabet.*

9. *Lutego.* W skutku rospraw wczorajszych pomiędzy Pan *Cabet* a Ministrem *Argout*, obawiano się pojedynku między niemi. Już nawet wyznaczeni byli sekundanci, gdy przyjaciołom obudwóch udało się przecie zniewolić ich do zadość uczynienia sobie na innéj drodze. Na posiedzeniu przeto izby dnia 9 Lutego, dwaj przeciwnicy odczytali na trybunie oświadczenia, iż niemieli chęci ubliżenia sobie wzajemnie. —

Wielu Polaków i Piemontczyków bawiących w *Paryżu*, otrzymali od rządu rozkaz opuszczenia stolicy we 24. godzinach; mają się oni udać do *Londynu.*

(*G. R. P*)

KROLESTWO SARDYNII. Z wyprawami wychodniów różnych narodów, o których losie w ostatnim numerze Dziennika naszego donieśliśmy, a które na ziemię Sabaudzką z Szwajcaryi w targnęły, zdają się bydź w związku usiłowania i innych gromad uzbrojonych, o skutku których z najświeższych dzienników zagranicznych następujących udzielamy wiadomości: *Z Chamberi* d. 4. *Listopada*: „W czoraj około godziny 4 po połudnu w targnęła do nas banda włoskich wychodniów, którzy opuściwszy *Grenoble* i zebrawszy się pod *Guires* i *St. Laurent* (we Francyi) przeszli most graniczny pod *Les Echelles* i opanowali niespodzianie koszary naszych karabinierów. Znajdujących się tam Brygadyera i dwóch karabinijerów związano, lecz mimo to, udało się jednemu z tych ostatnich umknąć, skoczywszy z balkonu. — Dopadł on konia pocztowego, i udał się galopem do *Pont de beau-voisin* by uwiadomić tamtejszego kommendanta o napadzie. Jakoż udało się w pochód natychmiast 50 ludzi pod dowództwem ostatniego, i z swéj strony napadli niespodzianie na bandytów którzy w liczbie 200 o 11 godzinie w nocy biwakowali między *Les Echelles* i *La Grotte.* Atakowani natychmist przez nasz mały oddział z wzorową odwagą, poszli w rozsypkę, i schronili się na territorium francuzkie. Dwóch z nich poległo, kilku raniono, a dwóch wziętych w niewolą odprowadzono do *Chamberi.* Również odebrano im wóz z zapasami broni. Z naszéj strony ubolewamy nad stratą jednego karabiniera, który przez nich był zamordowany, i jednego kaprala z brygady Sabaudzkiej, który w pierwszym poległ natarciu. Wzięci przez nich w niewolą w koszarach brygadyer *Riciardi*, i karabinier *Cherchi* uwolnieni zostali po ich ucieczce. Koszary w *Les Echelles* zostały zrabowane, i wszystkie papiery spalone." —

Turin dnia 6. *Lutego.* Posłano rozkaz do *Chamberi* ażeby dwóch w ostatniéj rosprawie schwytanych bandytów natychmiast rozstrzelać.

Gdy banda wychodniów włoskich napowrót wyparta z *Sabaudyi* na ziemię francuzką, ciągle i bez przeszkody na samej granicy uzbrojona biwakuje, równie gdy przy Pontes Charades pokazała się druga banda podobna, wydano rozkazy posłania w tamte strony jak najspieszniej posiłków, dla stósownego przyjęcia burzycieli. Jenerał *Casazza* gubernator *Sabaudyi* (o którym w poprzednim numerze) po usunięciu wszelkiego niebezpieczeństwa od strony Genewy, przybył z ruchomą kolumną z *Anecy* do *Chamberi.* Gazeta polityczna z *München* w piśmie „zSzwacaryi" które zamieszcza, uskarża się na opieszałe i niedbałe środki, jakich z strony rządów kantonów pogranicznych użyto, w celu przeszkodzenia napadu. —

SZWAJCARYA. Nowa Gazeta z *Zurich* z d. 8. bm. udziela pod napisem „*Napad Sabaudyi*" następnjących wiadomości: „Przedsięwzięcie wychodniów włoskich, i innych przeciwko *Sabaudyi* spełzło na niczém. Siły ich które do 1200 ludzi wynosić mogły w dwóch kolumnach, jedna przez *Chable* druga przez St. *Julien* w kroczyły dnia 1. Listopa: do *Sabaudyi.* Los ostatniéj kolumny jeszcze nie jest wiadomy. — (Donieśliśmy o nim w poprzednim numerze). Pierwsza zaś nieznalazła u mieszkańców pogranicznych wiosek, przyjaźnego przyjęcia. W ogóle niedostawało Włochom i Piemontczykom potrzebnéj do tak wielkiego przedsięwzięcia stałości, i wytrwania. Przedewszystkiem ogólnie obwiniają jenerała *Ramorino* iż jego postępowanie było przyczyną zniweczenia całéj wyprawy. Siły ich stanęły na ziemi Sabaudzkiéj w gotowości do boju, gdy się pokazał jenerał *Ramorino* w towarzystwie Hrabiego *Gustawa Damas*; nieuczyniwszy jednakże żadnego rozporządzenia oddalił się, i przysłał przez podofficera rozkaz cofnięcia się na powrót, z powodu, iż nienadeszły spodziewane posiłki. Ogólne oburzenie opanowało przeto wychodniów, którzy rozpaczając o pomyślnym skutku cofnęli się na ziemię Genewską. Podług innych doniesień miało przyjść między oddziałem wychodniów, a kolumną wojska piemontskiego do małéj utarczki, w któréj wedle słów gazety rządowéj piemontskiéj pierzchnęli najprzód *Piemontczycy*, potém *Włochy* następnie *Francuzi* tak, że pozostali 70 Polaków musieli się cofnąć pełni oburzenia i zgrozy. — Najnowsze doniesienia prostują udzieloną w przeszłym numerze naszego dziennika wiadomość co do wychodniów Polskich rozbrojonych w *Vezzenaz* którzy jak wiadomo mieli bydź odwiezieni na statkach do kantonu *Waadt.* Wedle tych doniesień wzbraniała się milicya genewska bydź pomocną w zmuszenia wychodniów do wejścia na statki tak dalece, że delegowany rady stanu genewskiéj, zmuszony był stósownie do życzenia wychodniów pozostawić ich na kwaterach w *Genewie.*

Razem przeto z milicyą genewską weszli do miasta, gdzie ich przytomność wzniecila na nowo poruszenie ludu. Obawiano się powszechnie w nocy z dnia 5. na 4. nowych zaburzeń; rząd rozkazał oddziałowi wojska związkowego pozostać w koszarach, a straż zbrojowni i ratusza powierzono małej liczbie żołnierzy, na których mógł rachować. Tym czasem przy odejściu poczty w dniu 4. wszystko było spokojne. Z tych wszystkich wiadomości nie można z pewnością dowiedzieć się czyli wychodnie pozostawieni byli w domach obywateli genewskich, czy też zostawali pod strażą rządu, jak równie niemożna rozeznać czyli tu jest mowa o kolumnie wychodniów, którzy stósownie do podań numeru zeszłego odpłynęli na statku parowym do kantonu *Waadt*, czyli też o téj kolumnie, która lądem z *Vezzenaz* eskortowaną była lądem do tegoż kantonu, a które obiedwie (jak wiadomo) nie były przyjęte w granicę tego kantonu. W ogólności wszystkie doniesienia na to się zgadzają że ani władze wojskowe, ani lud w kantonach *Szwajcaryi* nie chciały nigdzie popierać czynnie rządu przeciwko Polakom. Po niektórych miejscach gdzie ich aresztowały władze cywilne, i lud i wojsko przywracały uwalniały ich tym sposobem ułatwiały ich połączenie, które w przeciwnym razie byłoby niepodobnem. Nadchodzą również jednozgodne wiadomości, wedle których rządy kantonów wydały jednobrzmiące postanowienia niewpuszczania na powrót żadnego z Polaków, którzy bez wiedzy rządów raz się z tamtąd oddalili.

Bezpośrednie wiadomości z Genewy pod d. 5. donoszą: Dziś panuje u nas zupełna spokojność. Oddział Polaków, wysłany d. 2. bm. na statkach do kantonu *Waadt* nie mógł wylądować na przeciwnym brzegu z powodu, że rząd kantonu *Waadt* osadził brzegi wojskiem, i nakazał niedopuszczać wylądowania. W tem położeniu rzeczy pozostali (jak wiadomo) na statkach, gdzie jeden z nich umarł, gdy tym czasem dowódzca eskorty P. *Kunkler* udał się do rządu w *Lauzannie*, i wyjednał dla nich pozwolenie wylądowania pod warunkiem, iż osadzeni zostaną pod strażą w zamku *Rolle*, z kąd napowrót przeprowadzeni zostaną do kantonu *Bern* natychmiast po wyjednaniu dla nich przyjęcia u rządu tamtejszego.

Wedle więc tych wiadomości polacy osadzeni są w zamku *Rolle* oczekując dalszego przeznaczenia. Jenerał *Ramorino* wraz z dwoma innymi polskiemi officerami udał się do *Paryża.* —

Najpóźniejsze wiadomości z *Turinu* pod dniem 8. donoszą że wysłano z tamtąd pułk *Coni* na granicę genewską, a to z powodu doniesienia jenerała *Casazza* że wychodnie włoscy i polscy wyparci na powrót z granic *Sabaudyi* biwakują ciągle uzbrojeni w *Carrouge.* — Również donosi jenerał Casazza, że wojsko francuzkie osadziło granicęw okolicy *Les Echelles* a nawet, że oddział Francuzów pod dowództwem officera wkroczył do hrabstwa *Nizza* i z zadziwieniem mieszkańców zjawił się w miasteczku *Pouget.* W skutek a toli przedstawienia uczynionego officerowi, iż się znajduje na territorium Sabaudzkiém, oddział ten cofnął się w granicę Francyi.

(*D. A.*)
